

## Łukasz Kołtuniak: amerykańscy neocons - wróg lewicy na prawicy. Z "konieczności"

Może dlatego że amerykańscy neokonserwatyści integrowali się bardziej „przeciw czemuś” a nie „za czymś” - stali się obiektem tak silnej nienawiści



W polskim dyskursie politycznym istnieją dwa określenia służące dyskwalifikacji przeciwnika politycznego. W zależności od sympatii politycznych może to być albo określenie „żydokomunista” albo po drugiej stronie sceny politycznej „PIS-owiec”. Polski dyskurs jest tu jednak mało uniwersalny gdyż na całym świecie dyskwalifikuje się teraz określeniem neokonserwatysta

Czymże zasłużyli sobie neokonserwatyści – zwani *neocons* – na to swoistą pozycję „czarnej owcy” współczesnej polityki. Szukając odpowiedzi musimy cofnąć się, jak często to bywa, do Trockizmu. Czołowi amerykańscy intelektualiści związani później z nurtem *neocons* tworzyli bowiem w latach 50-tych trockistowską lewicę Partii Demokratycznej. Jednak z biegiem czasu zaczęli ewoluować do centrum a potem w kierunku prawicy.

Jakie były podstawy takiego zwrotu grupy działaczy, do której należeli między innymi Irving Kristol czy Noel Podhoretz? Przede wszystkim *neocons* pogodzili się z demokracją. Co więcej uznali demokrację za podstawę dobrego społeczeństwa. Porzucili zatem trockistowskie mrzonki uznawszy ustrój USA za najlepszy na świecie. Myślenie polityczne tego środowiska zostało uformowane przez książkę Irvinga Kristola z 1973 roku; *America's continuing revolution*. Ta praca zbiorowa późniejszych *neocons* powielala wszystkie argumenty powtarzane wcześniej na rzecz optymalności amerykańskiego ustroju. A więc pochwała zasady check and balance, etosu pracy, liberalizmu etc.

Jednak przestrzegali także przed zagrożeniem, jakie dla amerykańskiej demokracji stanowi skrajna lewica. To wtedy sformułowali naczelną zasadę swojej polityki *demokracja i wolny rynek to podstawy dobrego społeczeństwa. Ameryka posiada pewne „manifest destany”, które każe bronić tej demokracji w kraju i za granicą*. Tymczasem lewica amerykańska wspierała a to Kubę Fidela Castro a to maoistowskie Chiny a to zachęcała do porozumienia z ZSRR. Tymczasem *neocons* uważali, iż nie ma większego zagrożenia dla wolnego świata niż komunizm. Sformułowali zasady, które potem

częściowo legły u podstaw polityki zagranicznej Ronalda Reagana. I które są na pewno bliskie sercu polskiego czytelnika. USA są szczególnie predestynowane do walki o demokrację i ta walka zakłada konieczność powstrzymywania komunizmu wszędzie i przy użyciu wszystkich dostępnych środków. USA nie mogą wchodzić w kompromisy z jakimkolwiek reżimem komunistycznym. W skrajnej lewicy neokonserwatyści widzieli jednak także zagrożenie wewnętrzne. Lewica wzywa do budowy „welfare state” w USA podważając tym samym tradycyjne wartości purytańskiego społeczeństwa. To właśnie Kristol, Irving czy Podhoretz pierwsi sformułowali paradygmat polityki światowej lat 90-tych *demokracja i wolny rynek są ze sobą nierozzerwalnie powiązane*.

Doktryna neokonserwatyzmu wydaje się zatem nie budzić większych kontrowersji i pokrywać z obecnymi wartościami zachodniej liberalnej lewicy. Dlaczego zatem została tak potępiona? Jeszcze w 1990 roku osławiona teza Fukaymy o końcu historii była niczym innym niż neokonserwatywnym manifestem. Oto demokracja udowodniła swą absolutną wyższość. Sam pamiętam z wczesnej młodości pełne fascynacji artykuły o neokonserwatystach na łamach chociażby „Gazety Wyborczej”. Trafiły one do serca młodego czytelnika pełnego wiary w „koniec historii 1989 roku”. Jednak główną przyczyną porażki *neocons* była wojna w Iraku. Demokratyczny paradygmat załamywał się już od końca lat 90-tych czyli od pamiętnej i tak często dziś przypominanej *Nieliberalnej demokracji* Fareeda Zakarii. Jednak wojna w Iraku była ciosem tak w *neocons* jak i w samą doktrynę. Ciosem, którego źródła tkwiły już w samych założeniach tej idei. Ameryka miała być predystynowana do realizacji demokratycznej misji na całym świecie nawet za cenę wikłania w kolejne wojny. Nadrzędną wartością był triumf demokracji. Głównym zarzutem wobec irackiej inwazji była jednak kompletna nieznamość irackich realiów przez

neokonserwatywnych doradców prezydenta Busha. Faktycznie neokonserwatyści niespecjalnie różnicowali ustroje i kultury polityczne a na cały świat patrzyli amerykańskimi kategoriami. Innego modelu demokracji niż ten realizowany w USA nie brali pod uwagę. I w Iraku teza o jego uniwersalności została wystawiona na próbę.

Jednak kontrowersje wokół *neocons* narastały już wcześniej. Główną przyczyną była sformułowana przez nich „*doktryna dobrego drania*”. Pojawiało się zatem pytanie. A co jeżeli reżim walczy z komunizmem a nie jest demokratyczny? I neokonserwatyści odpowiadali *komunizm jest takim zagrożeniem, że dla jego pokonania należy przymierzyć się z każdym*. Ale pojawiała się też inna argumentacja *komunizm zagraża interesom USA. I USA mają prawo sprzymierzyć się z każdym kto realizuje ich interesy walcząc z komunizmem*. No właśnie demokratyczny misjonaryzm mieszał się z twardą realpolitik. Bardzo niebezpiecznie pomieszał się przy ocenie przez *neocons* Chile Pinocheta. I pojawił się szereg pytań i nie do końca trafnych odpowiedzi ze strony samych neokonserwatystów.

Na koniec spróbujmy jeszcze odpowiedzieć na pytanie dlaczego neokonserwatyści stali się w większości sympatykami bądź członkami Partii Republikańskiej. Otóż, wbrew leksykalnej sugestii, daleko im było zawsze do konserwatystów takich jak Mike Huckerby czy ludzie z Tea Party. W większości spraw światopoglądowych, które tak polaryzują USA *neocons* zajmują stanowisko dużo bardziej na lewo niż republikański mainstream. I to raczej tylko niechęć wobec pewnej powiedzmy ekstrawagancji lewicy zbliżała ich od dłuższego czasu do prawicy. Jednak główną osią ich integracji było przekonania o

zagrożeniu najpierw komunizmem później „Islamofaszyzmem”. I może właśnie dlatego że integrowali się bardziej „przeciw czemuś” a nie „za czymś” stali się obiektem tak silnej nienawiści. I to z każdej strony.

*Łukasz Kołtuniak*